

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75  
 Za odnośnienie do domu kwar-  
 talnie kop. 10.  
 Cena pojedynczego numeru  
 kop. 7 i poł.  
 z przesyłką:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIEN

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
 petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—5 razowe po kop. 4 za  
 wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za  
 wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
 nicy podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz  
 petitu.  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po  
 10 kop. od wiersza.

Biurowa Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego:  
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.  
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
 w Dąbrowie „Dziewiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Księgarnia

## Jędrzejewicza w Petrokowie

dostarcza

## WĘGIEL KAMIENNY

całymi wagonami po cenach kopalni-  
 nych. (3—2)

## Zakład ogrodniczy

## J. Nowickiej

w Petrokowie, naprzeciw cmentarza,

poleca:

## 3000 szczepów owocowych

w rozmaitych gatunkach, oraz różne krzewy egzotyczne, róże sztampowe w pięknych odmianach, rozmaite kwiaty doniczkowe i wszelkie włoszczyzny na sime po bardzo przystępnych cenach; także podejmuje się zakładania ogrodów. (2—1)

Wyprzedają

## Kwiatów doniczkowych

w różnych gatunkach z oranżeryi i trephauzu, oraz bulw i cebul kwiatowych po cenach bardzo umiarkowanych, w ogrodzie na rogu alei Aleksandryjskiej i Odeskiej (Roksyjskiej) ulicy. (3—3)

Do wydzierżawienia od św. Jana 1884 r.

## Folwark

bez inwentarza, 3 wiorsty od stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, w okolicy fabrycznej, 300 mórg gruntu ornego, około 200 mórg łąk i ogrodów.

Reflektanci zgłaszać się raczą do Zarządu dóbr Mijaczów, przez stacyję kolei żelaznej Mysz-  
 ków. (3—3)

## Dom murowany piętrowy

z parterową oficyną, innemi zabudowaniami i kawałkiem ogrodu, położony przy ulicy Moskiewskiej w bliskości banhofu w Petrokowie, przynoszący dochodu około 12 procent, na korzystnych warunkach jest do sprzedania, bez pośrednictwa osób trzecich. Warunki i bliższe szczegóły w kancelaryi Notaryjusza Kazimierza Eberta, w gmachu sądu okręgowego w Petrokowie. (3—3)

## NAFTĘ

prawdziwą

## Amerykańską oraz Kaukazką

na beczki i garnce, poleca Skład Win i Towarów Kolonialnych

## W. Zaleskiego

(0—9)

w Petrokowie.

Do wynajęcia w każdym czasie

## 2 Pokoje

z oddzielnym wejściem na 1-em piętrze, w podwórzu, przy ulicy Petersburskiej (Kalijskiej). Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (0—6)

Hurtowy skład Soli niżej podpisanego, zaopatrzonej został w najświeższą i najczystsza ze wszystkich innych

## Sól Branczeską,

która otrzymała główny Medal na wystawie w Moskwie.

Niniejszem uprasza się kupujących tę sól, aby zwracali uwagę na znajdujące się na workach sygnum kopalni

## „Litanowski et Comp.”

wraz z dwoma podobiznami medalu; wszelkie bowiem inne sole pochodzące z Rosyi i z Prus, są bez porównania gorsze od Soli Branczeskiej. Hurtowa sprzedaż u podpisanego.

## Gerson Pacanowski

w domu W-nej Kowańskiej przy Maślanym Rynku. (3—3)

Zawiadamiam niniejszem Szanownych Rodziców i Opiekunów, że ogłoszenia pism warszawskich o przeniesieniu mojego zakładu naukowego do Warszawy są mylne, mam bowiem stały zamiar pozostania nadal w Petrokowie. (3—3)

Przełożona pensyi Leontyna Rajska.

— Biuro redakcyi przeniesione zostało na 1-sze piętro do oficyny, w tym samym co i dotychczas domu Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Dzień zaduszny. Cmentarz katolicki w wiliją dnia zadusznego, według miejscowego zwyczaju, w uroczystej procesyi przedwieczornej z kościoła Farnego, zgromadził kilka tysięcy osób i zajaśniał tysiącami świec i różnobarwnych lamp. Tak w najrzęsistrzem oświetleniu go, jak i w przyozdobieniu mogił i nagrobków kwiatami, wieńcami i festonami, widoczna była pamięć o nieboszczykach i dowód czci i poszanowania dla grodu zmarłych, który już liczebnie o wiele przewyższa ludność katolicką grodu żywych.

Mogił i pomników na nich zapomnianych widzieliśmy bardzo mało. Jeżeli mogiły zamoczonych imponowały liczbą lamp i ozdób, to znowu nie można było bez rozrzewnienia patrzeć na skromne groby ubogich. I tam jaśniały światła, a kogo stać nie było na kwiaty i wieńce, ten stroił mogiłę krzyżami ułożonemi z liści prostych, lub innemi symbolami pamięci o tych, których sama straszna śmierć i zimna ziemia nie zdołały nam wydrzeć z serca naszych. Do późna w nocy tłumy osób różnych stanów zwiadały cmentarz. Nazajutrz, to jest w dzień zaduszny, odbyły się nabożeństwa żałobne we wszystkich świątyniach, przy licznych zgromadzeniach pobożnych i procesyje po cmentarzach okalających kościoły, gdzie dawniej

grzebano umarłych i gdzie spoczywają kości i prochy naszych prapradziadów..

— Teatr. Dnia 25-go z. m., to jest w przeszły czwartek, przedstawiano „Barbarę Zapolską”. Aby sprostać podobnemu zadaniu, siły prowincjonalnych artystów są za słabe; to też jakkolwiek całość wyszła niezła, pojedyncze sceny, oddzielnie wzięte, nie robiły tego wrażenia, jakie niechybnie wywoływa w podobnych sztukach gra pierwszorzędnych artystów i całe ich oteczenie. Dlatego to, jak z jednej strony nie jesteśmy zwolennikami podkasanej muzy operetek, w których początkujący, a nawet wyrobieni już poniekąd artyści, zatracają tylko swój talent i kompletnie tempieją, o tyle z drugiej strony nie radzi widzimy porywanie się ich na rzeczy zbyt trudne, których dobre odegranie na scenie prowincjonalnej, jest fizyczną niemożnością.

W sobotę dnia 27-go z. m., odegrano „30 lat życia Szulera”, melodramat jakby stworzony dla sobotniej publiczności; gra p. Leszczyńskiego w roli tytułowej, robiła też na niej wstrząsające istotne wrażenie.

W niedzielę ujrzeliśmy „Pozytywnych” Narzymskiego — sztukę aż nazbyt tendencyjną i rozwałkowaną na cztery długie akty, gdy tymczasem treści w niej zaledwie na trzy akty. Pomimo to, w komedyi tej, młodego i zawzięcie na szkodę literatury zmarłego autora, pojedyncze sceny i cały akt trzeci odznaczają się prawdziwym talentem; nie brak też w niej tu i owdzie błysków oryginalnego dowcipu, którym bardzo mało współczesnych nam komedyjopisarzy poszczycić się może. Gra artystów w „Pozytywnych” nie była tym razem równą; pp. Leszczyński, Trapszo i panna Milewska, wywiązali się z zadania kompletnie dobrze; gdy tymczasem p. Feldman np., w roli plenipotenty, wkraçał wciąż w granicę karykatury, a gra p. Puchalskiego razifa, jak zwykle, brakiem wszelkiej naturalności i bezustanną choć niepotrzebną deklamacyją, wygłaszaną głosem zdolnym roztrócić wszystkie nerwy słuchacza.

— Główny Naczelnik kraju, generał-adjutant Hurko, wyjechawszy z Warszawy o godzinie 10-tej rano w piątek do Radomia i Kielc, przybędzie na stacyję Strzemieszyce, drogą przez Miechów i Olkusz, o godzinie 7 wieczorem w poniedziałek; ztąd uda się natychmiast do Petrokowa, zatrzymując się po drodze: w Sosnowcu, przez całą noc z poniedziałku na wtorek do godziny 12-jej w południe, następnie w Dąbrowie godzin 3 1/2 i w Częstochowie 3 godziny. Do naszego miasta przybędzie o godzinie 11-jej wieczorem we wtorek, ztąd we środę o godzinie 2-jej w południe, powróci do Warszawy. Jednocześnie spodziewany jest Kurator okręgu naukowego, Apuchtin.

— O przejściu w ręce niemieckie dóbr Kamińsk, powtórzyły za „Tygodniem” wszystkie pisma warszawskie. Wkrótce potem w obronie nowonabytych tych dóbr, pana Heincla z Łodzi, wystąpił snad jakiś jego

osobisty przyjaciel w „Kuryerze Codziennym”, dowodząc, że pan H. nie jest bynajmniej Niemcem i nie wspólnego z niemyślą niema, oprócz nazwiska. Wiedząc, że po naszej stronie słuszność, milczeliśmy, zwłaszcza, że już raz to samo nazwisko było w „Tygodniu”, przedmiotem zawziętych sporów. Wyręczył nas jednak tym razem jakiś korespondent z Łodzi do „Roli”, który w ostatnim numerze tego pisma stwierdza, że nowonabywa dobr Kamiński, p. Heineel, chociaż jest w tutejszym urodzony kraju, ale... nie zna nawet jego języka; wspiera on wprawdzie niektóre instytucje, ale... czysto niemieckie; słowem przyczyniał się tylko zawsze i przyczynia do... separatyzmu kolonii germańskiej i zachowania jej w czystości od wszelkiego skażenia... A zatem... resztę niechaj sam czytelnik w duszy swej dośpiewał.

— **Nadesłane.** W Częstochowie naprzeciwko ogrodu należącego do parafii katolickiej, jest plac trzy lub cztery morgowy, również należący do parafii, a bezpośrednio do dozoru kościelnego. Otóż pewna spółka, za rs. 500 i za grunt równego obszaru po za miastem, ma ogromną chęć nabycia owego placu przedstawiającego za lat kilka wartość co najmniej dziesięciu tysięcy rubli! Dziś, kiedy miasto staje się stanowczo fabrycznem; kiedy w tej jego stronie buduje się ogromna fabryka płócien Kronenberga; kiedy parafija częstochowska w tym roku zmuszoną była kupić grunt pod nowy emmentarz za 12,700 rs.; kiedy składka z najbiedniejszego mieszkańca na zapłacenie tej sumy była ściągana dziś szanowny dozór kościelny z proboszczem na czele, chce zrobić tę zamianę bez zezwolenia reszty owieczek?.. Sądźmy, że znajdą się tacy co temu przeszkodzą i nie pozwolą na zmarnowanie za kilkaset rubli tego, za co za lat kilka parafija dostać może rs. 10,000!..

— **Z Łasku.** Szanowny Panie! Niektóre z gazet warszawskich doniosły o pojawieniu się księgosusza w okolicach Łasku; tymczasem takowego całkiem niema, a rzecz się miała jak następuje:

W miesiącach marcu, kwietniu i maju, panna księgosusz w mieście Pabjanicach; w gminie Widzew w trzech wsiach: Jutrzkowice, Wola-Zasadzińska i w Ksawerowie;

w gminie Wymysłów we wsi Dobroń; w gminie Dłutów we wsi Mierzączka Mała — i — w gminie i kolonii Żelów. Zaraza jednak w tych miejscowościach już dawno ustala. Później nieco, to jest 27-go września, pojawił się księgosusz w gminie Widzew we wsi Chocianowice, leżącej między Pabjanicami a Łodzią, gdzie zabito chorych sztuk 5, podejrzanych 5, zdechła zaś tylko jedna chora krowa. Od 8-go października, to jest blisko już od miesiąca, ani słyhać u nas o księgosuszu, a pisma warszawskie dobrzeby zrobiły, gdyby zechciały sprawdzać podawane przez się wiadomości z prowincyi, lub poczekały na doniesienia naszego „Tygodnia” 4).

Wyczytałem również w numerze 42-m waszego pisma, że mieszkańcy gminy Łask narzekają, iż szkoła miejska nie przyjmuje ich dzieci... jakoby przez niegościnnosć. Rzecz ta wymaga sprostowania. Gmina Łask oddzieliła swoje szkolne fundusze od szkoły miejskiej, oddawane dotychczas tejże szkole za naukę wiejskich dzieci i, postanowiła otworzyć nowe dwie szkoły w samej gminie, na co nawet zapadła uchwała specjalna na zgromadzeniu. Uchwałę tę odełano właściwą drogą władzy do zatwierdzenia, do którego, jak wiadomo, potrzeba sporo czasu. Zwłoka więc nie wynika z winy szkoły miejskiej i jej niegościnnosci, ale z konieczności i z przejściowej przemiany. Obecnie dla wsi blizkich miasta, będzie szkoła otwarta we wsi Probstowo Łaskie, pod samym miastem leżącej, na co najęty już został lokal i oczekuje się tylko nominacji oświeciciela v. „uczyciela”, czy jak tam się nazywa. Kiedy ta jednak nastąpi, Bóg jeden i dyrekcja bankowa łódzka wiedzą.

1) O które Redakcyja wciąż musi specjalnie i często daremnie kolarac!..

(Przyp. Red.)

— **Z Będzina.** W ciągu 48 godzin mieliśmy tutaj aż dwa pożary, a mianowicie: w dniu 22-m b. m. na pół godziny przed północą, palił się młyn parowy, w niewielkiej odległości od miasta, przy linii kolei żelaznej położony, własnością p. Potok et Cmp. będący, ubezpieczony w Towarzystwie ogniewem „Nadzieńda”; a w dniu 24-m, stodoła z plonem mieszczanina Ciszka, stojąca przy drodze do zgorzałego młyna wiodącej.

Ostatni pożar, chociaż ze względu na odosobnienie budynku niegroźny i w stratach niewielki, przeraził nas jednak tem więcej, że przypuszczalna jest zbrodnia podpalenia; a strach przejmuje na myśl ognia w środku naszego miasta, ścieśnionego i przeludnionego gnieźdzącego się w rozmaitych kłitkach i przystawkach izraelską ludnością.

Odkładając do następnej korespondencyi wykazanie niektórych braków pod względem ratunkowym w naszym mieście, obecnie ograniczę się jedynie na zaświadczeniu ogólnego uznania dla naszej acz młodej, lecz ożywionej najlepszymi chęciami straży ochotniczej, skutecznej działalności której już niejednokrotnie mieliśmy sposobność ocenić.

Przy pożarze młyna, zadaniem obrony było niedopuszczenie wdzierającego się już ognia do sąsiadującego z nim budynku z maszynami i tartaku, oraz ochronienie zabudowania sąsiednich fabryk od unoszonych dość silnym wiatrem ciężkich iskier i ratowanie ruchomości mieszkańców dwupiętrowej oficyny, wspólnym murem z młynem złączonej. Z zadani tego, nasza straż ogniowa, zachęcona przykładem swych naczelników, w zupełności się wywiązała, pokonawszy niejedną trudność graniczącą z niebezpieczeństwem.

Wyszując zatem naszej straży ochotniczej tak pomysłnych rezultatów obrony, żywym nadzieję, że i nadal z wytrwałością dążyć będzie ku postępowi na tej szlachetnej drodze, wiodącej do wewnętrznego zadowolenia i wdzięczności ogółu. S. J.

— **Komunikacyja** pomiędzy naszym miastem a Kielcami. Spodziewane z końcem przyszłego roku otwarcie ruchu na linii budowanej kolei żelaznej, a z niem, zamiechanie wysyłania karek pocztowych z Kielc do naszego miasta, tak apatycznie podziało na pocztaliterów traktu „Kielecko-Petrokowskiego”, że ani o gruntowniejszej restauracyi karek, ani o pomnożeniu sprzężaju słyszeć nawet nie chcą. Ztąd jedyna arteryja komunikacyjna, łącząca całe święto-krzyskie, kieleckie, opoczyńskie, koneckie z drogą Warszawsko-Wiedeńską, pozostawiona na łasce kilku ludzi, dotkliwie na tem cierpi, a ruch pasażerski kompletnie jest zatamowany.

Od kilku miesięcy niesześciłwe konie zgonię, wychudłe, często pokaleczone, dobywają resztek sił, aby udźwignąć przechodzą-

## ROMANS LINY.

przez

A. Kaempfen.

Przekład z francuzkiego F. H.

(Dokończenie — patrz № 43).

25-go grudnia.

Jakże jestem szczęśliwą, jakież wspomnienie pozostawi mi dzień Bożego Narodzenia! Nie, o! nie nie wymażę go z mej pamięci. Przygotowałam razem z Luizą drzewko wilijne z zabawkami i lalkotkami dla dzieci, które rodzice obiecali nam przyprowadzić wieczorem. Wuj zaprosił na wieczerę Agatę i Bertę, moje kuzynki, Kapitan przy obiedzie przeprosił nas, że na wieczerzy nie będzie. Czy nie chciał zasnąć swą obecnością naszego familijnego zebrania, czy też sądził, że właściwiej będzie nie być na nim obecnym. Domyśliłam się, iż ten wieczór pragnie przepędzić samotnie i serce moje się ścisnęło. Po południu zeszedł do ogrodu. Czas dżdżysty, trwający od kilku tygodni, zmienił się na pogodny, na jasnym niebie słońce błyszczało, powietrze było ciepłe, prawdziwa wiosna. Widziałam pana Garnier idącego aleją topolową; szedł ku rzece. Spozstrzegłszy mnie, uklonił się. Nie myśląc o tem, postąpiłam ku niemu. Zatrzymał się pod wielką jabłonią, obok altanki z powoju. Powiedziała mu:

— Dzisiejszy wieczór, kapitanie, pierwszy raz w życiu niezupełnie dla mnie będzie wesołym, bo myślę będę, że gość, którego Opatrzność nam zesłała, dnia tego będzie smutniejszym niż zwykle wygnanecem.

Przez chwilę pan Garnier milczał, nakoniec przemówił głosem wzruszonym:

— Niech nie nie mięsza radości twej, pani; pomyśl tylko, że słowa przez ciebie wymówione, odjęły dniu temu dla mnie całą gorycz wspomnienia.

Przez chwilę stał jeszcze, jakby pragnął coś dodać, nakoniec odszedł mówiąc:

— Do jutra pani! Do widzenia.

„Słowa twoje odjęły dniu temu całą gorycz wspomnienia!” Powtarzam te słowa co chwila! jakże słodko odbijają się w mem sercu. Z jakimże uczuciem je wymówił; jakież słodkie było jego wejrzenie. Bettino nie mów mi, że to była wdzięczność; nie słyszałaś głosu, nie widziałas wejrzenia... Dlaczegoż tak długo milczał, zanim odpowiedział?... to wahanie się, odejście tak nagłe, jakby lękał się mówić jeszcze? Nie, o nie! ja się nie mylę!.. Zamykam oczy i widzę go przed sobą, tu, przy tej pustej altance; kiedy mówił, promień zachodzącego słońca oświecał twarz jego i napelniał ogród życiem i weselem. Kochany, drogi mój ogródek, zniszczony przez śniegi i zimna, nigdy wśród lata nie wydawał mi się tak miłym; jego zielone trawniki, drzewa pokryte kwieciami, kwiaty o rozlicznych barwach; nigdy wśród śpiewu ptasząt, brze-

czenia pszczoł, nie był więcej czarujący i radośniejszy dla mnych oczów zachwyconych, dla duszy uniesionej zachwytem...

26-go grudnia.

On odjeżdża... Rozkaz przyniesiono dziś o trzeciej. Żołnierz mi go oddał. Sama byłam w domu.

— To do oficera francuzkiego — rzekł mi, oddając zwój papierów.

Nie przewidywałam co to jest; jednakże te papiery zaniepokoiły mnie. Wkrótce potem pan Garnier powrócił; oddałam mu papiery.

Byłam z wujem w salonie.

— Doktorze — rzekł pan Garnier do mego wuja — wyjeżdżam jutro, bo wszyscy oficerowie francuzcy mają opuścić miasto; na ich pobyt inne przeznaczone miejsce. Serce bić mi przestało, musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

— Gdzież się panowie udajecie? — zapytał mój wuj.

— Niewiadomo.

Wuj postąpił kilka kroków, i potem zatrzymał się.

— Kapitanie — rzekł — gdybyś wolny dom mój opuszczał, cieszyłbym się z odjazdu twego; lecz kiedy tak nie jest, z żalem żegnać cię będę.

— Serdecznie dziękuję ci, doktorze — odpowiedział pan Garnier głosem silnym lecz głuchym. Poczem wyszedł do swego pokoju, w którym resztę dnia przepędził.

Wieczerza przeszła w milczeniu. Wie-

ce ich siły ciężary. Cóż to dopiero będzie za męka, gdy nadejdzie pora jesienna i drogi się pogorszą.

Trzeba widzieć, jakie tortury ponoszą tu konie i pasażerowie, traktowani przez kilku podróżnych entrepreneurów w sposób oburzający i bezlitośny. Konie niemilosiernie dręczone zapewne weźmie w opiekę warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, a ludzi—to już doprawdy niewiadamo kto...

Jedna by się znalazła rada: aby spółka furmanów radomskich wystąpiła z podaniem do władzy, o pozwolenie urządzenia przepręgów w Rudzie Malenieckiej i niezwłocznie, jeszcze przed zimą, zaprowadziła komunikację omnibusową, pomiędzy Kielcami i Petrokowem—w przeciwnym razie, w ziemie Kielce i cała okolica, w promieniu sześćdziesięciu mil, kompletnie odcięte zostaną od reszty świata, dzięki monopolowi pocztalaterów.

Od dwóch miesięcy karety opóźniają się o godzin 4, w grudniu na pewno zwłoka ta dojdzie do ośmiu godzin, co przy rozkładzie odchodzących z Kielc poczt, na całym trakcie krakowskim opóźni doręczenie korespondencji listowej o całą dobę.

— Korespondent z Tomaszowa do „Kuryera Codziennego”, skarży się na niezmiernie małą ilość szkół, przy niezmiernie wielkiej ilości szynków. Pierwszych całe miasto liczy dwie, a drugich na jednej tylko ulicy Warszawskiej, znajduje się 22. Drugą smutną stroną tego miasta jest gospodarstwo złodziei; przed paru tygodniami odkryto tam całą ich szajkę, wybornie zorganizowaną, której herszt, znany sądom z dawniejszych lotrostrów, odesłany został do tutejszego więzienia.

— W Łodzi przed tygodniem — jak pisze „Łódzki Zeit.” — na powracającego dorożką z dworca kolejowego sędziego pokoju, napadło 6-ciu rabusiów. Jedni napastnicy pochwycili cugle koni, drudzy zaś rzucili się na woźnicę i siedzącego w powozie pasażera, raniąc obydwóch nożami. Woźnica otrzymał niebezpieczną ranę w plecy, sędzia zaś w brzuch. Na krzyk napastowanych, przechodzący podówczas tamtędy drugi sędzia pokoju, dał świstawką sygnał, na który nadbiegła policja. Jednego z rabusiów przytrzymał, a na podstawie jego zeznań, tego

samego jeszcze wieczora wyszukano i przyaresztowano całą szajkę złoczyńców.

— W Łodzi fabryka p. Poznańskiego, wyrabiająca tkaniny, powiększoną znacznie zostaje. W tym celu fabryka rzeczona zakupiła dla siebie w Anglii i już sprowadziła na miejsce, maszynę parową o sile 1600 koni... Będzie to największy z olbrzymów parowych nie tylko w Królestwie, ale w całym państwie rosyjskiem.

Aby dać czytelnikom naszym miarę, co to jest maszyna o sile 1600 koni, powiemy, iż mebelek o jakim mowa, podróż do Łodzi odbywał w pełnych dwudziestu siedmiu wagonach kolejowych!...

— Mimo obiegających pogłosek o otwarciu nowych filii Banku Polskiego w Siedlcach i Tomaszowie, projekt ten poruszony na sesyi, mającej miejsce w sali posiedzeń Banku Polskiego, dnia 19 go b. m., ostatecznie został podobno odrzucony, dla braku odpowiednich funduszków...

— Z Olkuskiego. W gminie Cisnowice w olkuskiem, na zebraniu gminnem stanęła uchwała, zabraniająca palenia tytoniu wszystkim do lat 20-tu, oraz wyjeżdżania na zarobki w niedzielę i dni świąteczne. Na wyłamujących się z pod tego rozporządzenia, mają być nakładane surowe kary. — W samym Olkuszu ma się odbyć teatr amatorski, a przedstawienie składać się ma z trzech sztuk: „Stryj przyjechał”, „Consilium Facultatis” i „Kosa i Kamień”.

— O wielkości produkcji węgla w Dąbrowie Górniczej, dają wyobrażenie wykazy transportowe drogi żelaznej. Z nich to widzimy, że na stacyi Dąbrowa zbiera się codziennie 420 do 450 węgla: kopalnie Kramsta wysyłają ich 120, towarzystwo francuzko-włoskie 100, p. Łapiński 60—70, kopalnia „Maciej” 30 — 40, kopalnia „Mikołaj” 20—30.

### Z sali sądowej.

Sprawa o zabójstwo rodziny Landau, zapowiadana oddawna, przysłała pod rozpoznanie tutejszego sądu okręgowego, dnia 29-go b. m., to jest w przeszły poniedziałek. Posiedzenie rozpoczęło się o godzi-

nie 11-ej z rana, w przytomności następującego składu: towarzysz prezesa M. Kapher, członkowie: A. Kołczanowski, E. Krüger. Oskarżającym był podprokurator C. Jachimowski.

Skoro wprowadzono podsądnych, sekretarz sądu Walewski, odczytał akt oskarżenia, z którego dowiadujemy się co następuje:

Dnia 18-go grudnia r. z., w poniedziałek z rana, jeden z robotników fabryki sukna Jakuba Landau, przyszedłszy do tegoż na robotę, zastał drzwi kuchni otwarte i w pierwszym zaraz pokoju na podłodze, nieżywą żonę Landau, córkę tegoż Nataliję i kuzyna Jakuba; gdy nadbiegła wiadomiona policja, w sąsiednim pokoju odnaleziono jeszcze nieżywego samego właściciela fabryki, Jakuba Landau. Obok trupów w pierwszym pokoju leżały kolezki brylantowe, kij i kawał drzewa; na zwłokach zaś Jakuba L. w drugim pokoju, surdut był rozpięty, prawa kieszeń spodni pusta i wywrócona, w lewej było jeszcze 50 rubli w biletach bankowych; na kontuarze w tymże pokoju leżały porozrzucane papiery i weksle. W pokoju bawialnym wszystkie szuflady od biurka znaleziono powyjmowane i wypróżnione, z wyjątkiem jednej, w której zлочyncy pozostawili trochę biżuterii i srebrnych pieniędzy; w sypialnym pokoju, okrom zakrwawionej w miednicy wody — wszystko było na swoim miejscu.

O objaśnienie okoliczności mordu, zapytana została najprzód kucharka Landau'ów, Chana Fuchs, mająca, jak się okazało wkrótce, stosunki ze swoim mężem Lejbusem Fuchs, zbiegłym z aresztu, którego całą noc z niedzieli na poniedziałek nie było w domu siostry żony, u której mieszkał, i którego na kilka dni przed dokonaniem mordu, widziano przekradającego się kilkakrotnie, cichaczem, przez podwórze domu Landau'ów. Dwukrotna następnie rewizja u Karola Baumgarta, zostającego oddawna pod dozorem policji, wykryła na podwórzu pod drzewem topór z płamami krwi; współlokatorka zaś domu, w którym tenże B. mieszkał, zeznała, iż w niedzielę, około godziny 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem, widziała wychodzących z mieszkania B. czterech ludzi, wśród których poznała Baumgarta i Szperberga. Dostrzeżony nóż w rękach te-

czorem posiedział z nami przez pół godziny. Dlaczego tak krótko; nie prosił żebym śpiewała; to szczęście, bo czułam, że przy pierwszej nucie byłabym się łzami zaląta. A jednakże... jednakże byłabym chciała, żeby mnie prosił.

Odjeżdża jutro! Czy to podobna? Sen już skończony, skończony... I to po dniu wczorajszym... Mój Boże! mój Boże! jakże me serce rozdarte. Jutro, w południe!... Czyż odjedzie nie wymówiwszy słowa?

27-go grudnia.

Odjechał!... Gdzież go uprowadzili? Nie wiem i może nigdy się nie dowiem. Obaj patrząc na niego będą, rozmawiać; pośród nich życie pędzić będzie, będzie szczęśliwym, czy nieszczęśliwym, a dla mnie, stracony już nazawsze! Niema go od kilku godzin, a mnie się zdaje, że to już wieki...

Dziś rano, po nocy bezsennej i bolesnej, wstałam i zbliżyłam się do okna. Niebo nanowo pokryło się szaremi chmurami, wiatr morski wiał przeraźliwie. Zeszłam do ogrodu. Jakże był smutny i opuszczony dzisiaj! Jaka zmiana! Przesiedziałam w nim pół godziny, oczekując nań; tak, oczekiwałam go, mówię ci to, bo przysięgałam, iż wyznam wszystko. Miałam nadzieję, że przyjdzie. Nie przyszedł. Omyliłam się więc dnia wczorajszego: jego słowa, spojrzenie, głos, nic znaczyć nie miały! Niestety! tak. Serce moje tylko pragnęło takie im nadać znaczenie. Powróci-

łam do mego pokoju, wstydząc się mej słabości.

Pan Garnier o dwunastej miał być na kolei, jedliśmy więc godziną wcześniej. Podczas obiadu rozmawiał z wujem bardzo naturalnie. Zdawało mi się jednak, że był bladejszy niż zwykle. Jeszcze się ludzę... O trzy kwadrans na dwunastą, Piotr, służący z oberży, przyszedł po jego walizę.

— Żegnam cię, doktorze — rzekł do mego wuja — byleś względny dla nieszczęśliwego twego gościa, dziękuję ci.

Potem zwrócił się ku ku mnie.

— Żegnam cię, pani — rzekł. Ukłoniłam się, nie mając siły wymówić słowa pożegnania i podania mu ręki. Wyszedł. Wuj i Luiza wyprowadzili go na ulicę, ja pozostałam w salonie przy oknie, patrząc jak się oddalał. Serce moje szło za nim. Niebo zachmurzyło się jeszcze bardziej, deszcz lał strumieniami, był to dzień podobny do tego, w którym pogrzebiono młodego oficera, gdy go odprowadzał na cmentarz. Bettino, jakżeby umrzeć chciała!...

Kapitan Garnier do swej matki.

S... 28 grudnia 1870 r.

Przybywam do S... gdzie wszyscy oficerowie francuzcy z B... są internowani z rozkazu władzy wojskowej niemieckiej i gdzie pozostaną aż do dnia ich powrotu do Francji.

Wczoraj w południe opuściliśmy B...

Lepiej to dla mnie. Nigdy, droga matko, nie miałem tajemnic dla ciebie i wyznam ci wszystko. W listach moich wspominałem ci czasami o pannie Linie, siostrzenicy doktora R... Ah! gdybyś ją znała matko. Pełz w niej wdzięku, dobroci, jaka czysta i piękna dusza. Jakże ją kochałem i... Kocham. Czy mi w tajemną była? Obowiązek wzbraniał przekonać się o tem. Nie mogła być żoną moją. Wuj, nigdy nie byłby jej oddał francuzowi, a ja, czyż nie powinienem był oddać myśli o szczęściu, które przez nieszczęścia mej ojczyzny stałoby się mym udziałem... Gdybym był się zachwiał, zdawałoby mi się, że zostanie zdrajcą własnego kraju. W głębi serca zamknąłem więc miłość moją i, mam nadzieję, że panna R... nie domyśliła jej się zupełnie. Raz tylko, na dwa dni przed moim wyjazdem, czułem, że słabnę... wyznanie było na mych ustach. Dzięki Bogu, miałem siłę powstrzymać cisnące się wyrazy. Ah, ileż cierpiełem wczoraj, w chwili odjazdu, aby po moim głosie nie poznała co się dzieje w sercu; nie śmiałem spojrzeć na nią, podać ręki, ażeby w ostatnim uściśnieniu nie odkryć tajemnicy ukrytej w głębi mej duszy. Są w życiu straszne chwile. Cierpieć matko, cierpieć... nie wstydzę ci się tego wyznać; lecz bądź spokojną, jestem mężczyzną i żołnierzem.

go ostatniego i słyszane jego pogroźki, wreszcie zakrwawiona tegoż kurtka, dostrzeżona na niejakiu Tomaszu Kantorskim, pozabawionym już poprzednio wszelkich praw przestępcy, wpłynęły na zaarrestowanie wszystkich trzech.

Obdukcya lekarska orzekła, iż rany na ciele zamordowanych Jakuba i matki, powstały przez uderzenie obuchem siekiery, lub młotem; u Natalii zaś i Joska od uderzenia kijem; na szyjach wreszcie wszystkich ofiar znaleziono rany powstałe z poderżnięcia długim nożem.

Podjezanych o zabójstwo, pięć osób wyżej wyżej wzmiankowanych, ma się rozumieć zaraz aresztowano; do wykrycia jednakże jeszcze jednego sprawcy mordu, przyszło nieco później, a to w sposób następujący:

Dnia 5-go lutego r. b., mieszkający w domu Landau porucznik pułku Tobolskiego, Stramiłow, powróciwszy z urlopu, spostrzegł, iż usługujący mu szeregowiec tegoż pułku Grigoreńko, kuferek swój z rzeczami zamyka jak najskrupulatniej, czego przedtem nigdy nie robił. Jakoż porucznik S., podejrzewając go o kradzież, otworzywszy kuferek, znalazł w nim chustkę ze znakiem M. L. i trzy zegarki, a zawiadomiona o tem policya, znalazła w nim jeszcze dwa złote łańcuszki, złotą broszkę, także 4 pierścionki, pantofle i sztukę płótna.

Grigoreńko, po przyaresztowaniu go, przyznał się przed policyją do morderstwa; wkrótce jednak przed sędzią śledczym oskarżył o toż morderstwo Fuchsa, Szperberga i Baumgarta, z których pierwszy miał być głównym inicjatorym zbrodni czegoż czynu, a dwaj drudzy jego sprawcami, on zaś sam, li tylko milczącym tegoż świadkiem.

Na podstawie powyższych danych, Grigoreńko, Fuchs, Baumgart i Szperberg, postawieni zostali pod zarzutem rozmyślnego zabójstwa w celu rabunku, Chana Fuchs została oskarżoną o udział, a Tomasz Kantorski o ukrywanie zabójstwa.

Do sprawy tej, z powołanych 62 świadków, 4-ch się nie stawilo. Podesądny Grigoreńko, na pierwsze zapytanie sądu, przyznał się do winy; potwierdzając zeznanie swoje na śledztwie pierwsiastkowym złożone. Ponieważ reszta podesądnych nie przyznawała się do winy, przeto sąd rozpoczął badanie świadków.

Wogóle wszyscy świadkowie wzywani są do zeznań grupami. Pomiędzy nimi zwracają na siebie uwagę dwie małe dziewczynki, córki zamordowanych Landau; odpowiadają one na zadawane im pytania doświadczenie i przytomnie. Następnie Adolf Landau, brat ich, a student uniwersytetu warszawskiego, opisuje tylko zwyczaj dom, gdyż podczas zabójstwa nie był obecnym. Stróż nocny domu Landau'ów, Ogórek, zeznaje, że około godziny 10-ej wieczorem, słyszał w mieszkaniu tychże jakiś krzyk, ale nikogo obcego wchodzącego, lub wychodzącego z mieszkania nie widział. Robotnik Wakart pierwszy wszedł do mieszkania po zabójstwie; zwróciło to jego uwagę, że Chana Fuchs, pomimo nadzwyczaj rannej godziny, była już ubrana. Grigoreńko, którego zaraz obudził, miał minę wystraszonego i leżał jeszcze w łóżku. Werkmajster zamordowanego Hasmel, widział Fuchsa na parę tygodni przed zabójstwem, kręcącego się kilkakrotnie po podwórzu domu Landau'ów. Następni świadkowie opisują szczegółowo okoliczności, mające związek z zeznaniem Grigoreńki; pomiędzy nimi najważniejsze jest zeznanie majora Teleszowa, który znalazłszy się przez prostą ciekawość w mieszkaniu zamordowanych zaraz nazajutrz, zauważył na podłodze krwiste ślady kształtu podkówek od buta, używanych wyłącznie przez żołnierzy. Jemu to właśnie Grigoreńko wyjaśnił nazwisko współuczestników i opisał szcze-

góły zbrodni. Przedstawieni sądowi, świadkowie Fuchsa twierdzą, że całą noc z niedzieli na poniedziałek przepędził u nich, nigdzie się nie wydalając.

W dalszym ciągu strażnicy, którzy uczestniczyli w aresztowaniu podesądnych, stwierdzają, że na podwórzu u Baumgarta, znaleźli pod drzewem zakrwawiony topór, u Kantorskiego zaś zakrwawiony surdut. Świadek Maryja Pilichowska i inni, widzieli Baumgarta i Szperberga w niedzielę około godziny 6-tej wieczorem, w towarzystwie dwóch innych, wychodzących z mieszkania Szperberga; inni znów słyszeli powrót Baumgarta tegoż dnia około godziny 2-ej w nocy. Świadkowie Kempfni i Szydler, słyszeli jak podesądni grozili kiedyś Landau'owi, że zginie z ich ręki, a Szperberg wygrażał mu kulakiem. Gustaw Baumgart, dziadek podesądnego i goście będący u niego wieczorem w niedzielę, stwierdzają okoliczność, że podesądny B. był razem z nimi do godziny 9-ej wieczór. Następnie zeznaje cała, nader liczna grupa świadków, wezwana dla skonstatowania tożsamości kurtki, zabranej od Kantorskiego, a będącej jakoby własnością Szperberga. Żaden z nich nie stanowczego pod tym względem orzec nie może.

Ekspertcy: pp. Gampf, Żarski i Fuchs, stanowczo twierdzą, że śladów krwi na przedstawionym im kamieniu nie znaleźli; dodając, że prawdopodobnie kamień ów musiał być wymyty. Wezwani zaś dla dania opinii o rodzaju ran, doktorzy Wygrzywański i Rode, twierdzą, że rany te zadane były wprawna jakąś ręką, a narzędzi, którym je zadawano, musiało być kilka; nóż musiał być obosieczny i długi, nie ten, jaki leży na stole sądowym, na którym znajduje się cała masa dowodów rzeczowych, odebranych od podesądnych.

Po ukończeniu powyższych zeznań, zabiera głos podprokurator, który w długiej dwugodzinnej mowie, zebrawszy z wszelką ścisłością wszelkie najdrobniejsze dowody, przemawiające przeciw podesądnym, przechodzi do wniosku, że wina ich została dowiedzioną i żąda ukarania winnych na zasadzie art. 1453, to jest za rozmyślnie zabójstwo z celem grabieży; co zaś do Kantorskiego, to orzeczenie o wysokości jego winy, pozostawia uznaniu sądu.

Po przemówieniu podprokuratora — salę sądową zalega cisza, a oczy wszystkich zwracają się na obrońcę Baumgarta, Szperberga i Fuchsa, adwokata przysięgłego Lewy, który z zapalem usiłuje przekonać sędziów, że klienci jego niewłaściwie dostali się na ławę oskarżonych. Przystępstwo to musieli spełnić ludzie z wyższej pochodzący niż oni sfery, którzy mieli prawdopodobnie nadzieję przez mord Landau'ów, wykonać jakąś świetną operacyję finansową; dlatego też nie brali złota i srebra, a biżuterję pozostawili nie tkniętą! Klienci moi — wołał obrońca — to znani policyi zwykli złodzieje, a nie mordercy!

P. Młodowski, drugi adwokat przysięgły, obrońca Grigoreńki, trudne miał zaiste zadanie. Z tem też większem zdziwieniem usłyszeliśmy jego poważną i pełną konsekwencyi, acz treściwą obronę. Pan M. odwoził, że klient jego nie o zamiarze zabójstwa nie wiedząc i idąc specjalnie na kradzież, padł ofiarą innych zostawszy zaś raz mimowolnie świadkiem ohydnej zbrodni, nie był w stanie w porę się wycofać. Powinien być ukarany — ale nie ukarany za rozmyślnie zabójstwo, lecz za rabunek, to jest podług art. 1642.

Obronca wreszcie Fuchsowej i Kantorskiego, w treściwej i jędrnej przemowie, starał się przekonać sędziów, że udział jego, klientów w przestępstwie był nader wątpliwym Grigoreńko, jako współlokator domu, w którym mieszkali zamordowani, znał dokładnie sposób ich życia i cały rozkład mieszkania i, on to, a nie kto inny pokazał drogę i przewodniczył nieznanym zabój-

com; wina zaś Kantorskiego, zdaniem jego, tak jest problematyczną, że ani na chwilę nie wątpi o jego niewinnieniu.

Po wysłuchaniu obron, gdy podesądni rzekli się ostatniego, przystępującego im podług prawa, głosu, sąd sformułowałszy odpowiednie pytania, udał się na naradę i po dwugodzinnych debatach, ogłosił wyrok niewinniający Kantorskiego; pozostałych zaś podesądnych skazujący na ciężkie roboty: Grigoreńkę na 10 lat w fortecy; Fuchsa na 15; Baumgarta, również jak i Szperberga na 10 lat w kopalniach; wreszcie Chanę Fuchs na lat 12 do fabryk.

Wyrok powyższy przyjęty został przez podesądnych z płaczem, z wyjątkiem obojętnego nań Grigoreńki i cynicznego Baumgarta, który się odezwał: „jestem młody i 10 lat wytrzymań”.

## ROZMAITOŚCI.

— O stanie rzeczy w W. księstwie Poznańskim, „Gazeta Krzyżowa”, którą zaliczyć w pewnej mierze można do organów rządowych berlińskich, ogłosiła niedawno artykuł, w którym czytamy między innymi, co następuje:

„Niemcy właściciele ziemscy, którzy dawniej chętnie ściągali do siebie robotników niemieckich, teraz po większej części tego zaniechali, a to z przyczyny, że robotnik polski jest posłuszniejszym i mniej wymagającym niż niemiecki, który aż nazbyt często bywa hardym i pełnym pretensyi. Wielu polskich obywateli ziemskich w ostatnich czasach nie tylko nie przyjmuje już Niemców, ale nadto wydalają tych, którzy są w ich dobrach. W ten sposób nie powiększa się już ludność niemiecka w Poznańskim i niema już nadziei, że przez napływ Niemców kraj ten da się zgermanizować. Owszem, w niektórych okolicach odbywa się proces wręcz przeciwny, bo wielu mieszkańców kraju będących potomkami przybyszów niemieckich, przyjmuje język i obyczaje polskie i przechodzi do polaków. A nawet nazwiska swoje na polskie zamieniają. Przeciwnie ludność polska nie okazuje najmniejszej skłonności do niemieczyzny i nie da się germanizować. Skoro przeto niema uzasadnionych widoków zupełnego zgermanizowania prowincyi Poznańskiej, dodaje „Gazeta Krzyżowa”, więc przynajmniej myśleć nam trzeba o tem, żeby ludność pod rządem teraźniejszym była zadowolona i żebyśmy ile możności, jak najmniej dawali jej powodów do niezadowolenia.

„Wszelako w najlepiej nawet urządzone państwie nietylko na pojedyncze osoby, ale i na całą ludność nakładane są pewne ciężary i niedogodności, dające powód do niezadowolenia. Naturalnie tak samo dzieje się i tutaj, a dla Polaków w prowincyi poznańskiej, oprócz ciężarów, które i Niemcy dźwigają, dołącza się jeszcze niemiłe uczucie, że zostają pod panowaniem obcego plemienia. Dobrze byłoby, żebyśmy ile możności jak najmniej bolesnym czynili im to uczucie, jeżeli stać się to może bez szkody dla państwa”.

— Kwalfikacye nauczyciela ludowego w Prusach. W nadreńskich prowincjach władze powiatowe i gminne otrzymały od rządu wezwania odpowiedzenia piśmiennie na następujące pytania, dotyczące nauczycieli wiejskich.

— Jaki dziennik szkolny nauczyciel czyta? — Kto takowy z nim czytuje? Jakie książki i dzienniki czytuje oprócz powyższego? — Czy nosi węgry? — Jak się ubiera? — Czy należy do stowarzyszeń i mianowicie do jakich? — Za kim głosuje? — Czy chodzi regularnie do kościoła? — Czy grywa w niedzielę w kręgle? — Czy bierze udział w uroczystościach „Missions-Bibel” i w innych? — Czy pije piwo, czy też wódkę?

Z owego raportu, w którym węgry, dzienniki, biblia, kręgle i piwo są pomieszczone z politycznymi i religijnymi przekonaniami, trudno zrozumieć, jakim sposobem rząd potrafi sobie wyrobić dokładne pojęcie o stopniu wykształcenia i moralności nauczyciela.

Odkrycie arki Noego. Donoszą z Konstantynopola, że komisya turecka zajmująca się badaniem góry Ararat, przypadkowo napotkała na olbrzymią masę zbitego drzewa, wyglądającą z pośród lodowca. Już na pierwszy rzut oka można było przekonać się o starożytności tego przedmiotu. Na zapytania mieszkańców oświadczyli, że budowla ta daje się widzieć już od lat sześciu, lecz nikt nie ośmiela się zbliżyć do niej, ponieważ na górnym piętrze z okna wygląda zły duch przerażającej postaci. Komisarze tureccy, nie obawiając się naturalnie złego ducha, wdrapali się na lodowiec i znaleźli, że to był olbrzymi okręt, zamaryży i w zupełności dobrze zachowany. Uznali zatem, że to nie może być nic innego, tylko arka Noego. Pewien Anglik, należący do komisyi, znalazł, że arka zbudowana jest z pewnego rodzaju szczególnego dębu (gogher). Dostawszy się do wnętrza, zmierzlii okręt i okazało się, że ma on 15 stóp wysokości i podzielony jest na komory. Do trzech można dostąpić, reszta zaś nawkróś lodem przerosła.

# Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

## Parę słów ex re dzisiejszych fajerwerków.

Gdyby mycki, pierzyny, bermiycy, chałaty, Co nawet i w papieru nie zrobią intraty, Gdyby budy mizerne—z patyków zlepiene— Były z taryf ogniowych zaraz wykreślone, Nie byłoby zapewne ciągłych fajerwerków, Rozpaczy i lamentów u Mošków i Berków, Nie byłoby narzekania, z dziećmi pentewierki, Nie chodzili bez butów Moški ani Berki, Każdyby spekulował, swoją kiesz doł, Icyk by się w aksamit po ogniu nie stroił...

## Do sąsiada, co uciekł z imieniem.

Muzy wydały wyrok jednoznaczny, Pegaz nie ruszy pragnący i głodny; Więc gdy mu nie dał solenizant owesa, Zrobić nie może do parnasa—hafs! Poeta także wykreca swą flintę, A zawiedziony spuszczą nos na kwintę— Przez elewacyję wieszkuje waszmości, Bez żadnej werwy wszelkich pomysłaścił...

## Licytacje w obwodzie gubernii.

- W d. 3 (15) stycz., w miejscowym sądzie okręgowym na sprzedaż 15 mórg ziemi Dąbrówka, w pow. petrokowskim, od sumy 500 rs.
- Tegoż dnia tamże, na sprzedaż osady pod № 72 w Wolhorzu, od sumy 1200 rs.
- W d. 21 grud. (2 stycz.), w miejscowym sądzie zjazdowym na sprzedaż 8 mórg ziemi z zabudowaniami, od sumy 600 rs
- W d. 3 (15) stycz., w sądzie zjazdowym w Ożstochowie na sprzedaż nieruchomości, t. j. 5 oddzielnych kawałków gruntu z zabudowaniami i bez nich, po s. p. K. Szymańskiej we wsi Folwarki miejskie pod m. Noworodonskiem, od sumy 1364 rs.
- W d. 24 paźdz. (5 listop.), w urzędzie pow. brzezińskiego, na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Łaknarz, od sumy 25 rs. 50 k.
- Na sprzedaż drzewa w urzędach leśnych: 1) olkuskim w d. 24 paźdz. (5 list.); — 2) krzepickim w d. 26 paźdz. (7 list.); — 3) pajęcznoskim w d. 31 paźdz. (12 list.); — 4) gidelskim 2 (14) listop.; — 5) łazowskim w d. 7 (19) listop.
- W d. 9 (21) stycz., w kancel. hypotecz. pow. łódzkiego na sprzedaż nieruchomości w m. Łódź pod № 271 przy ul. Cegielnianej, od 19,500 rs.
- W d. 27 paźdz. (8 listop.), w izbie skarbowej warszawskiej na sprzedaż 100,000 pud. cynku z zakładów górniczych w Dąbrowie.
- W d. 7 (19) list., w urzędzie gór. w Dąbrowie na sprzedaż rudy żelaznej po zwiniętym zakładzie górniczym w Pankach, od 3860 rs. 4 k.

— W d. 10 (22) listop., w urzędzie gm. Popień pow. brzezińskiego, na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy bóżniczej w osadzie Jeżowie, od sumy 119 rs. 5 kop.

— Tegoż dnia tamże, na opalanie i oświetlanie synagogi i szkoły żydowskiej w Jeżowie, od 34 rs. 10 kop.

— W d. 7 (19) listop., w magistracie m. Rawy na 1. 3-letnią dzierżawę 14 jatek mięsnych w m. Rawie, — 2 dochodów kasy bóżniczej tamże.

— Przygnębiony, ale nie upadły na duchu, zwracam się do łaskawych względów pp. ofiarodawców o pomoc, zanim postaram się o kawałek chleba—czem chęta bogata tem rada — choćby i w ruchomościach. Ofiary składać upraszam w mieszkaniu przy ulicy Odeskiej w domu Sommera, drugie piętro. (1—1)

Czapliński Jan.

— Do jakich oszczerstw posuwają się nieraz indywidua wątpliwej sławy, dowodzi reklama zamieszczona w № 42 „Tygodnia”, a podpisana przez p. F. Majewskiego.

Nie dla polemiki z p. Majewskim, gdyż taka polemika ujmę by nam przyniosła, lecz dla sprostowania opinii publicznej, która nie znając faktów, mogłaby być wbiad wprowadzona, zmuszeni jesteśmy wyświecić sytuację.

Aktem rejentalnym przed rejentem W-y m Żakowskim zawartym, p. F. Majewski wypuścił w dzierżawę jednoroczną niżej podpisanej firmie W. Silberstejn i M. Majeran, fabrykę wapienną i cegielnianą przy drodze żel. War. -Wied. położoną, otrzymując z góry całą umówioną sumę dzierżawną, z odbioru której w tymże akcie pokwitował. Do wejścia w rzeczony interes Majewski wciąż namawiał i zachęcał rzeczoną firmę, przedstawiając jej takowy w nader korzystnym, aczkolwiek fałszywym świetle. Zapewniał naprzykład, iż kosztu dowozu jednego korca kamienia wapiennego wynoszą od 9 do 10 kop., gdy tymczasem pokazało się, że musieliśmy płacić po kop. 18; następnie twierdził, iż glina znajdująca się na fabryce, na wyrób cegły jest wyborowego gatunku, wówczas gdy glina ta, będąc zmieszana z marglem, jest zupełnie niezbytelną, a cegła z niej wypalona, w krótkim bardzo czasie powiększa się z pieca, rozrypuje się w kawałki.

Korzystając słowem z młodości i niedoświadczenia przedstawicieli wspomnianej wyżej firmy, p. F. Majewski kłamliwymi pochwałami o przymiotach swej fabryki i jej wyrobów, naraził ich na dotkliwe straty; na podstawie bowiem tych zachwał, ufając zapewnieniom p. M., niżej podpisani podjęli się dostawy cegły do nowozwoszonych budynków na stacyi Kóluski; stacyja jednak po otrzymaniu pierwszych 5-u wagonów cegły, takowej jako marglowatej więcej przyjąć nie chciała, i tym sposobem nietylko, że nie otrzymaliśmy za swój towar, lecz nadto administracyja drogi żelaznej wezwała nas o zapłacenie około rs. 180, tytułem opłat osiowego i pascowego za rozsalowaną cegłą...

Co do rzekomego niszczenia fabryki przez dzierżawców, to wszyscy robotnicy fabryczni, mieszkający tamże stale, stwierdzić mogą, iż fabryka po wydzierżawieniu, przeszedłszy pod obecny zarząd, nietylko że

nie została spustoszoną, lecz przeciwnie, z ruiny podźwignięta została i przywróconą do takiego stanu, iż obecnie możliwą jest do prowadzenia. Od pierwszej chwili wejścia dzierżawców do fabryki, mularz z niej ani na chwilę nie wychodził, dokonywając ciągłych reparaacyj, aby umożliwić jej prowadzenie po rabunkowo gospodarstwie jej właściciela, który wciąż w niej paląc, nigdy nie pomyślał o wzmocnieniu sklepień. Nadto na zakupienie narzędzi, które są konieczne do prowadzenia robót i powinny były znajdować się na miejscu, dzierżawcy również pokazań sumę wydać musieli, co w każdej chwili rachunkami fabryki p. Ostrowskiego udowodnić mogą.

W takim stanie rzeczy każdy bezstronnie a uczciwie sądzący, dopatrzeć łatwo może, iż wystąpienie p. F. Majewskiego w № 42 „Tygodnia”, będąc pozbawione nawet cienia prawdy, jest prostym oszczerstwem, do którego tenże pan Majewski osmienił się posunąć, rozgłaszany niespodziewanym zawodem, iż zamierzona przezeń nowa spekulacyja, t. j. weingniecie w dalsze kłopoty swych dzierżawców i powtórna ich oszukanie nie udało mu się, gdyż zbyt wczesnie się spostrzegł.

Że fabryka p. F. Majewskiego w drodze subhastacyi wystawiona została na sprzedaż przez pp. G i S, jego wierzycieli, którzy ani kapitału, ani procentu dobrać się nie mogli, to rzecz przecież bardzo naturalna; — co zaś do ustanowienia szacunku do sprzedaży, nie jest to wcale rzecz wierzycieli, ale komisarsza sądowego, któremu spodobano się oszacować takową na rs. 5,000. Licytacyja wreszcie nie odbywa się przecież w cztery oczy, ale jest publiczną i fabryka sprzedana zostanie więcej dającemu, — pretensyja więc p. F. Majewskiego w tej mierze, jest co najmniej śmieszna, tembardziej, że obecni dzierżawcy z tym interesem nie wspólnego nie mają.

Zkąd p. Majewski rości sobie pretensyję do sumy rs. 5,000 „od rodziny Silberstejn” — trudno pojąć, gdyż jak wyżej wspomnieliśmy, całą umówioną sumę dzierżawną przy kontrakcie otrzymal — i nietylko, że mu się nie zgola nie należy, lecz pozostał nam jeszcze dłużny sporą kwotę, na którą weksle jego są w naszym posiadaniu. Gdyby prawnie należało się co p. F. Majewskiemu, pozostają mu przecież inne drogi do dochodzenia swej należności, nie zaś wystąpienie z pełnym fałszu paszkwilem. O ile warta jest „godność” pana Majewskiego, pozwolujemy się na świadczenie każdego człowieka, który kiedykolwiek miał mieszczęście wejść z nim w jakikolwiek interes; nie więc dziwnego, iż mierząc wszystkich swą miarą, chce podać w wątpliwą godność innych.

Tyle czuliśmy się w obowiązku wypowiedzieć dla objaśnienia opinii publicznej. Cz zaś do p. Majewskiego, to nadal na wszelkie podobne zaczepki odpowiadać mu będziemy tak, jak na to zasługujemy... t. j. milczeniem pogardy.

(1—1) W. Silberstejn, M. Majeran.

# O G Ł O S Z E N I A

## Kasztany i Jesiony

zdatne do wysadzenia, jak również **szczepy owocowe**, w pięknych gatunkach i koronach, są do nabycia w Paszkowicach, wiorsta od Żarnowa na szanie petrokowsko - kieleckiej. **Stacyja pocztowa Paradyż.** (3—3)

## Nauczyciel

z upoważnieniem władzy naukowej, przygotowujący dzieci do szkół publicznych, poszukuje miejsca

Osoby interesowane raczą nadsyłać łaskawe oferty do księgarni „M. Paciewicz” w Petrokowie, pod adresem A. T. A. (3—3)

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

## RAJCHMAN I FRENGLER

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Dnia 28 września r. b., w niedzielę, w przejeździe w m. Petrokowa do Warszawy, pociągiem osobowym, lub w przejeździe z dworca na Krakowskie Przedmieście, zgubionym został

## Stary czarny Pugilares,

w którym mieściły się dwa rewersy na 2,000 rubli i na 100 rubli, wystawione na imię Alojzego Przeradzkiego, przez Ignacego Sucheckiego; pasport wydany przez wójta gminy Przerąb, a także bilet wizytowy.

Znalazca zwrócić raczy do **Kotkowa przez Gorzkowice do Przeradzkiego za nagrodą rubli 15.** — Zastrzega się, że wymienione rewersy nie mają żadnego znaczenia, gdyż stosowne ostrzeżenia gdzie należy poczynione zostały. (3—3)

## Bukiet karnawałowy

zbiór tańców na rok 1884, komplet rs. 1 kop. 60.

## 14 Polonezów przez N. Ordę

w 5-u kompletach. Zeszyt I kop. 80, — zeszyt II rs. 1, — zeszyt III kop. 70, — zeszyt IV kop. 60, zeszyt V k. 60.

## Album Lewandowskiego

zbiór **najpiękniejszych** mazurów rs. 1 k. 20, — nadeszły do **do księgarni F. JĘDRZEJEWICZA** w Petrokowie. (2—2)

## DLA TEATRÓW AMATORSKICH

Pierwsza w kraju syecyjalna

Pracownia Artystyczna

wykonywa dekoracje teatralne

St. Morozowicz.

Warszawa,

Nowo - Wielka Nr. 5.

(R. i Fr. 8647)

(10—9)

## Zakład Stolarski

pod firmą

## „RODZINA“

w Petrkwie,

przeniósł swój **Magazyn Mebli** do domu W-nej Grabowskiej naprzeciwko cerkwi; poleca **gotowe Meble po cenach umiarkowanych**, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także **Meble gięte** z

fabryki Wojciechów i **Trumny metalowe** po cenach warszawskich. (0—3)

## Sklep wiktuałów

w dobrem miejscu z mleczarnią jest do odstąpienia w każdym czasie za przystępną cenę.

Wiadomość w temże samem sklepie na **prost Cerkwi** (4—3)

## Doktor

## Adam Michałowski

z Brzeźna, zamieszkał w Petrokowie, Ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Caspari, wprost nowego Rynku. (4—3)

Jest do **wydzierżawienia**

## Fortepijan

w zupełnie dobrem stanie Wiadomość w Redakeyi „Tygodnia”. (0—7)

**Skład najświetniejszych MEBLI własnego wyrobu, Trumien Drewnianych, oraz wielki wybór Trumien metalowych** różnej wielkości, poleca zakład Stolarski pod firmą **J. Krotfal**, ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Wienera № 237. Zamówienia budowlane, oraz na Meble zakład przyjmuje. (10—10)

## HERBATE

**pierwszorzędných Chińskich plantacyi, bezpośrednio sprowadzoną, poleca podług cennika specjalnego**

### Dom Rolniczy

**H. hr. Skarbek i W. hr. Ronikier**

Senatorska Nr. 28 plac Resursy Kupieckiej.

Sprzedaz odbywa się również we wszystkich znaczniejszych składach Herbaty i Towarów Kolonialnych tak w Warszawie jak i w miastach prowincjonalnych. (R. i Fr. 10720) (3-1)

### Nakładem Księgarni i Składu Nut Lesmana i Swiszcowskiego

w Warszawie ul. Mazowiecka 14, opuściła prasę

**H. G. Ollendorfa** teoretyczno - praktyczna Metoda nauczania się czytać, pisać i mówić po rosyjsku. Wydanie II. Cena 2 rs. 40 kop. tegoż autora wyszły poprzednio:

**Metoda niemiecka** wydanie V. Cena 2 rs. 25 kop.

**francuzka** wydanie IV. Cena 2 rs. 40 kop.

**włoska.** Cena 3 rs.

**angielska.** Cena 3 rs.

(R. i Fr. 10767)

(6-1)

Najlepszy środek odżywczy, wzmacniający i leczniczy,

### Ekstrakt Słodowy

#### J. TRĄBCZYŃSKIEGO

(wyrabiany w Winiarach pod Kaliszem),

smaczny, lepszy od innych pod tą nazwą sprzedawanych, zaleca się przy zaflegmieniach organów oddechowych; dla dzieci zaś z powodzeniem zastępuje tran. Do nabycia w składzie materiałów aptecznych: **L. Spiessa i Syna**, plac Teatralny w Warszawie, u **Gampfa, Soczołowskiego i Sp.** w Piotrkowie, **E. Stebelskiego** w Łodzi i **L. Wilczyńskiego** w Lublinie.

Właściciel pracowni rozbiorowo-hygienicznej Dr. Nencki, na żądanie Rady miejskiej dobroczynności publicznej, dokonał analizy tego ekstraktu i oto co powiada między innymi: „Ekstrakt ten smaczny w użyciu, zarówno pod względem pożywności i innych zalet nie ustępuje zagranicznemu tego rodzaju ekstraktom”. (R. i Fr. 10233) (3-3)

### FRANKFURTSKĄ ESENCYJĘ OCTOWĄ

z fabryk Stowarzyszenia Przemysłowo-Chemicznego w Moguncyi, jako zdrowiu nieszkodliwą, prz. z Departamentu M. dyczny do sprzedaży dozwoloną, polecają: **Składy Materiałów Aptecznych**

#### Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE.

ulica Senatorska № 464/5 || ul. Marszałkowska № 52 obok kościoła p. p. Kanoniczek || pomiędzy ul. Rysią i Święto-krzyżką.

Każda Flaszka opatrzona jest pieczęcią fabryki i sposobem użycia. Dostać można w Piotrkowie, w znaczniejszych handlach win i delikatesów oraz w Składzie Materiałów Aptecznych.

(R. i Fr. 8957)

(13-8)

### KSIĘGARNIA

#### Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie,

8 Chmielna 8.

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

### Seryję Nowell polskich autorów:

**Hajota. Nowele** (w chromolitografowanej okładce) rs. 1 k. 50.

**Kraszewski I. J. Mozajka. Zbiór nowell i opowiadań** rs. 1 k. 50.

(R. i Fr. 10530)

**Wilczyński. Obrazki i humoreski z życia** rs. 1 k. 20.

**Zacharyjasiewicz. Nowelle i opowiadania** rs. 1 k. 20.

(3-2)

W osadzie fabrycznej w Sosnowicach, stacja drogi żelaz. War.-Wied. jest do sprzedania

### Dom murowany z cegły

dwu-piętrowy, przynoszący dochodu do dwóch tysięcy rubli; przyległ plac 1000 kwadratowych 4,000. Wiadomość powiad. można w sklepie p. Zarzyckiego.

(3-1)

### Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamówić można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gofembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru - wynajmują się na godziny. (13-4)

Prześcierała bez szwu od Rs. 1.

### SKŁAD

## PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

### A. W. WILCZEWSKIEGO

Egzystujący w Warszawie od lat 22-ich w gmachu Resursy Obywatelskiej, przy Krakowskim Przedmieściu

### Przeniesiony został na ulicę Nowy Świat Nr. 55.

czwarty dom od Ś-to Krzyżkiej

i poleca:

Płótna krajowe, Jarosławskie i Zagraniczne bielone na trawie (nie chlorem), z najczelniejszych fabryk. — Bieliznę stołową Holenderską w wielkim wyborze i najświetlejszych deseniach. — Gotową bieliznę damską i męską. — Chustki do nosa, Pończochy. Skarpetki, Kołdry pikowe, Firanki, Perkalę, Madapolamy, Cretony, Dymki, Krawaty męskie, Kołnierzyki, Mankiety, Czepki, Żaboty, etc. etc.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy wykończają się najakuratniej wraz ze znaczeniem.

### Ceny najniższe. — Ściśle stałe.

Prześcierała bez szwu od Rs. 1.

(R. i Fr. 9354)

(6-4)

Wiorst 8 od miasta Łasku

### Dwa Ogrody

**owocowe i warzywne** w dobrej glebie są zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość u kapca Enocha Kwiatkowskiego w Łasku. (3-2)

Polecamy:

### Mac Dougalla w Londynie Ług i Maść dla Owiec

najlepszy i niezawodny środek do usunięcia wszelkiego robactwa, jedyny skuteczny środek przeciwko parcom. Preparat Mac Dougalla wolny jest zupełnie od wszelkich trujących substancji, w przeciwstawieniu wszelkim truciznom, pewność i bezpieczeństwo działania jego polega na tem, iż właściwie nie truje pa-szonych owadów, lecz **dusi je**, pokrywając je ze wszystkich stron powłoką, tamującą ich oddychanie.

Preparat Mac Dougalla sprzyja nadzwyczaj porostowi wełny, ponieważ owce uwolnione od robactwa i dokuczliwego swędzenia, nie wyskubują sobie wełny i nie wydzierają jej trąc się o słupy lub drzewo, oprócz tego zaś stosowanie tego środka czyni wełnę czystsza i nadaje jej piękniejszy pozór.

Mac Dougalla maść sprzedaje się w postaci gęstej masy w beczkach, zawierających po 50 i 20 funtów celnych. Beczka wagi 50 funt. cel. wystarczająca dla 250 owiec, kosztuje w Warszawie rs. 16.

Beczka wagi 20 fun. c. wystarczająca dla 100 owiec kosztuje 7 rs.

Pora jesienna jest najstosowniejsza do użycia maści Mac Dougalla. Szczegółową broszurkę zawierającą sposób użycia maści Mac Dougalla, oraz sprawozdanie i świadectwa znanych hodowców owiec przesyłamy na żądanie bezpłatnie pod opaską.

### Wasilewski & Pilaski.

Warszawa. Ulica Nowo-Senatorska 5. hotel Litewski.

(R. i Fr. 10342)

(3-2)

### Folwark

19 włók rozległy pod m. Łodzią, dobrze zagospodarowany, z kompletnymi zabudowaniami i inwentarzami, jest zaraz do sprzedania pod korzystnymi warunkami, bez pośrednictwa osób trzecich.

Wiadomość u p. Danielewicz reagenta w m. Łodzi. (3-3)

We Wdowiźnie, dwie mile od Piotrkowa, trzy od Pabjanic, jest do sprzedania

### 500 siągów

szczapowych, sosnowych i świerkowych - suchych. (3-1)

Poszukiwani

### MAGAZYNIER i EKONOM

ostatni kawaler, zgłoszenia do Redakcyi niniejszego pisma. (6-3)

### Doktor

## Wl. Biegański

zomieszkał w Częstochowie w domu P. Wejnberga, Stary Rynek. (2-1)

### SKŁAD WĘGLI

#### Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi** 240 funt. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, grubo po 83 kop., Kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na **całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacji** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacji** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacząc.

**Uwaga.** Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel na korce, inne składy sprzedają na kosze o wadze 10 do 40 funt. mniejszej. Upraszam sprawdzić i porównywać wagę koszy miedzich i innych składów, aby się nie pozwolić wprowadzać w błąd obniżeniem cen. Cena tam bowiem zmniejsza się o 5 kop., a waga węgla o 5-tą część! Jest to polowanie na niedoświadczonych kupujących — nie więcej.

(13-4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Merillon umiał zawsze stosownie wystąpić. Gar-  
deroba jego była dostatecznie na wszelkie potrzeby  
zaopatrzona, a w przelotnym i przelotnym się był  
tak wydoskonalony, że najbliziej oszuci brali go  
nieraz za jednego ze swoich. W krzesle swym w te-

Co się tyczy jego ubrania, nie sądzicie, aby to  
był jeden z bohaterów Balzaka, z pretensyjną nie-  
stosownie i dziwacznie ubranym.

Podkopywał, zabierał i zbliżał jego upadek; objaśni-  
my to nieco później.  
bezsadnie; miał on jednakże inny nałóg, który go  
go o nadużywanie trunków. Przypuszczenie to było  
pełniały niepomętnej całości. Długo czas posądza-  
kark szerości, uszy czernione, bakenbardy rzadkie do-  
tonęły w gębi operawy, twarz wyrażała zmysłowość,  
śmierć na apoplekcyjną. Sive a przelotnym jego oczy  
dniała mu chodzenie, a wszyscy przepowiadali mu  
jąca. Nizki był i otyły do tego stopnia, że tuzza utr-  
Powierzchność jego nie bardzo była interesu-

głównym naczelnikiem policyi.

Trabiny Andréa dokonaniem zostało, Merillon był już  
tania utrwalili tę sławę, a w epoce, gdy morderstwo  
dżę Gallia, Sphurzhenna i Lavatera. Dalsze jego dzia-  
lub złodziejstwa, jak gdyby posiadał jednoczesnie wie-  
rozpoznać na pierwszy rzut oka mordercę, oszustą,  
stał się wszystkim. Umiał on z dziwną trafnością  
lou, i człowiek, który do niedawna był niczem, dziś  
docpa, przyjął z równą sławą nazwisko Meril-  
ności, o jakie nie posądzano go wcale. Odtąd też do  
stynnych dawniej w prefekturze imion Grivela i Vi-  
swiadek w tym procesie, rozwinął niesłychane zdol-  
na chwilę jego uwagę od polityki, a jako główny  
tów, której sprawa poruszała cały Paryż, odwracając  
niejszym w wykryciu sławnej szuki złodziei brylan-  
Ten sam Merillon był najpiękniejszym i najczyn-

w prefekturze.

uwazany podówczas, jako najzdolniejszy człowiek

## IX.

### Dwaj agenci.

Imię Grivela przypominało panu Merillonu zrę-  
cznego i zajmującego wybitne stanowisko w dawnym  
sądownictwie agenta; można więc pojąć jak był ucie-  
szony, przyjmując u siebie tę znakomitość, chociażby  
nawet w niczem nie była mu pomocną. Wyższe zdol-  
ności umysłowe w każdym zawodzie, a tem więcej  
w policyi, mają przewagę, a od roku 1829 do 1836  
wszyscy prefekci policyi czynnej, uważali Grivela za  
najbystrzejszego człowieka w wydziale bezpieczeń-  
stwa publicznego.

Był on srogim współzawodnikiem dla Vidocq'a.  
Mniej się udzielał niż tamten, zawsze ukryty w cie-  
niu; a przez to więcej widzący, a mniej widziany  
Grivel, oddał takie przysługi policyi, o jakich Vi-  
docq nie miał wyobrażenia. Zdolności tego ostatnie-  
go prędko się zmarnowały, zresztą miał on powierzony  
sobie wydział spraw kryminalnych, morderstw za-  
dawnionych, podczas gdy Grivel zajmował się wy-  
krywaniem tysięcy tajemnic powstających i ginących  
we wnętrzu Paryża. Vidocq dopomagał nieraz do  
ukarania zbrodniarzy, zatrzymując winnego, Grivel  
zaś odkrywał zbrodnię w samym zawiązku i niwe-  
czył jej skutki najlepiej nawet ukartowane. Policyja  
wysoko stawiała Vidocq'a, wyżej jednak ceniła czy-  
ny Grivela. Pierwszy, był to huragan niszczący, od-  
krywający głębokie przepaście, ale pomimo dobrych  
celów, czyniący wiele złego. Drugi, przy spokojnym  
i powolnym działaniu, ciągle wydobywał na jaw  
wszelkie nadużycia i nie ustawał w pracy, dopóki nie  
doszedł do celu. Dlatego też sława, jaką po so-

oddad również wielkie usługi swym naczelnikom i był  
późniejszy agent policyi bezpieczeństwa po Gisquem,  
w prefekturze pod panami Baudé, Vivien i Saulier;  
w inspektor porządku publicznego i prawa ręką  
Pan Merillon, była to osobistość nielada. Da-  
żyte u pana Merillon, do którego zdązał.

jaką przemianą nastąpiła przy ulicy Saint-Denis, wy-  
Dlażego Lambardier zatrzymał się w drodze i  
dziwnie później pojechał na plac Harlay.

do pewnego domu na ulicy Saint-Denis i dopiero w go-  
wił go nagrodziwszy hojnie; sam zaś udał się piezo  
mu inna myśl do głowy, zatrzymał woznicę i odpra-  
wieć do pana Merillon. W drodze jednak przysła  
Lambardier usłuchał rady Anatola i kazał się  
— Dobrze obywateli!

wyskoczył; 20 sou na piwo!

a zamykając drzwiżki dorzucił jeszcze—pędz co koni  
— Na plac Harlay, zuchu — rzekł Lambardier,  
tak woznica.

— Gdzie kazesz się wieść obywateli? — zapy-  
ojciec Renault, a Lambardier wsiadł do dorozki.

udał się na ulicę de la Verrière, gdzie oczekiwał go  
Rozmawiający rozłączyli się wkrótce. Anatol  
może jednak istnieć rada twoja jest dobrą.

— Nie tak to łatwo dowieść, jak ci się zdaje;  
być winnym...

na; gdybys mu pan dowiódł, że pan René nie może  
— Mówią, że Merillon ma tę sprawę powierzo-

— Hm! trzeba się na tem zastanowić.

dział.

— Wszak znasz pan agenta Merillon? Ocz po-  
— No, cożbys zrobił?

umiabym postąpić sobie w tym razie.

— Ah, pana Reného, czy prawda? Znam go i  
wiem, że pana obchodzi; ale, będąc na miejscu pana,

— Kim jestem? — odpowiedział spokojnie —  
może powiem to panu, którego pięknego poranku, ale  
przedtem strzeż się, bo bardzo być może, iż wiem, kim  
ty jesteś...

Po tych słowach w twarzach obydwóch błysnę-  
ła nienawiść; postąpili ku sobie z wzrokiem palają-  
cym i zaciśniętymi pięściami; w tej chwili jednak  
drzwi się otworzyły i wszedł nowy gość bez zamel-  
dowania.

— Ah! to ty! — zawołał wice-hrabia, biegnąc na  
spotkanie przybyłego.

— Hrabia Andréa — wyszeptał Lambardier.

Wistocie był to hrabia Andréa, błądy i jakby  
nieprzytomny. Z roztargnieniem uściśnął ręce brata,  
i zwrócił się zwolna ku Lambardierowi; ale zaledwie  
spojrzał na niego, zadrżał gwałtownie i przytłumionym  
głosem wymówił jego nazwisko.

— Tak; to ja jestem, panie hrabio — odpowie-  
dział Lambardier, biorąc za kapelusz. — Przyszedłem  
do pana wice-hrabiego prosić o pewną łaskę, której  
mi odmówił; mam nadzieję, że szczęśliwszym będę  
udając się z tem do pana hrabiego, którego nie omie-  
szkam odwiedzić dziś jeszcze. — I skłoniwszy się obu-  
dwom braciom, Lambardier wyszedł z pokoju.

Hrabia Andréa pospieszył zamknąć za nim drzwi  
na klucz, a powracając do brata powtarzał:

— Tu jest ten człowiek? ten człowiek!

— Więc go znasz? — zapytał wice-hrabia zdzi-  
wiony wzruszeniem brata.

— Znałem go niegdys.

— Któż to jest?

— Nie mogę ci tego powiedzieć.

Wice-hrabia wzruszył ramionami.

— Tam do licha! masz jakąś tajemnicę przede-  
mną i jesteś ostrożny.

hol jest w tem jakas nieczysta sprawa; mów, proszę, musisz coś wiedzieć.

Anatol stał przez chwilę zmieszany pytaniami; wreszcie zdobywając się na odwagę, odezwał się cicho:

— Rzeczywiście, wiem cośkolwiek, a nawet... nawet i wiele. Czyż sądzisz pan, że będąc pięć lat w domu, nie wiedziałbym, co się w nim dzieje? Tym więcej, że mnie to obchodzi. Zresztą, na niebezpieczeństwo wszyscy to widzą, jeden tylko ojciec Renault, nie wie w sposoby.

— Co przez to chcesz powiedzieć? — rzekł Lambardier marszcząc brwi.

— Ah pan nieestety rzadkim u nas gościem, na-czej nie potrzebowałbyś pytać mnie o to.

— Chcesz mówić o wie-hrabu Andrieu? Czy czegoś było u was?

— Codziennie.

— I myślisz, że jego grzeszności mają cel jaki?

— Aż nadto jestem tego pewnym.

— A Paulina?

— Czyż trudno to pojąć? Pochlebia to biedaczce, że on wie-hrabia; że ma pojazd, cugi, służbę w liberyi... Czemuż pan chcesz więcej? Wprawdzie i ja tam jestem, ale coż znaczą ja biedny subiekt, zmuszony pracować za kantorem. Nie mogę iść z nim chłopcze, bo mam co innego na głowie.

— Coż takiego, panie Lambardier?

— Nieszczęśliwego i oskarżonego niesprawiedliwie, którego pragnę uratować.

— 87 —

— Nie, ale się lękam tego człowieka, bo nie wiesz, na co on zdobyć się może. Kto on jest — mówił hrabia głosem stłumionym, biorąc ręce brata — kto on jest, ja nie wiem, ale kim był, to mogę ci powiedzieć.

I nachylając się do ucha brata wyszeptał gorączkowo:

— Jerzy, ten człowiek... to Lambardier.

— To i cóż z tego?

— To, że on był kryminalista, galernikiem, zło-czyncą!

Gdy bracia prowadzili tę rozmowę, Lambardier oddalał się powoli niezadowolony i niespokojny. Czuł że nic nie uzyskał, cel odwiedzin był chybiony; lękał się nawet, czy swym postępowaniem nie zaszkodził sprawie, której chciał służyć.

Na rogu ulicy podszedł ku niemu młody jakiś człowiek, oczekujący go widocznie.

Był to Anatol, pomocnik pana Renault, młodzieniec cichy i skromny, który z pewnością nie odznaczył się żadnym wynalazkiem w swoim zawodzie, ale za to gorliwie i sumiennie obowiązki swoje wypełniał.

— A więc — zagadnął Lambardiera — widziałeś go pan?

— Naturalnie — odpowiedział Lambardier.

— I rozmawiałeś z nim?

— Przecież, zdaje mi się, że dla tego poszedłem?

— Bezwątpienia; radbym tylko wiedzieć, czy panu mówił o niej?

— O niej? — powtórzył Lambardier z zadziwieniem i nie rozumiejąc.

— Chciałem powiedzieć, czy mówił o pannie Paulinie? — objaśnił z przyciskiem Anatol.

— Dlaczegożby miał o niej mówić zemną? Hol

atrze l'Ambigu-Comique lub u la Gaité, doskonale się przedstawiały, widywano go nawet często w białych rękawiczkach i w towarzystwie kobiet; ale co było szczególnie, że nie można było nigdy poznać po nim, czy się znajdował gdziekolwiek z czynnością urzędową, czy też dla własnej przyjemności; czy był grzesznym i nadśkakującym z nepsobienią, czy też jedynie z zemiasta swego.

Od lat trzech Merillou zajmował małe mieszkanie na trzeciem piętrze przy placu Harlay. Tam to pracował nad swemi sprawozdaniem; tam przyjmował urzędownie i potajemnie; tam był prawdziwym agentem Merillou, a po za tym mieszkał z przestępca-żal się zupełnie.

Była godzina pierwsza z rana, gdy Merillou skończywszy śniadanie zasiał do pracy. Wtem drzwi jego pracowni otworzyły się z lekka; odwrócił się i ujrzał męczące wysokiego wzrostu, odzianego w podartą oponeż sukienkę z czapką zaciśniętą na oczy.

— Co chcesz odemnie Clouet? — zapytał Merillou tonem w pół zartobliwym, w pół rozkazującym.

— Jest tam ktoś, pragnący się widzieć z panem...

— A cóż ty u siebie robisz obecnie? — pytał znów Merillou, nie odwracając uwagi od papierów leżących przed nim i nie podnosząc głowy.

— Przepisuję raport o sprawie Andrieu; zaraz dam — Ah! ah! dobrze! sprawa Andrieu; zaraz dam ci jeszcze nowe dodatki, tylko zostaw mnie samego.

— Alez panie... ten co przyszedł do pana...

— Ktoż to taki?

— Szczególnie odwiedzinny!

— No prędzej, nie nudź mnie.

— A więc panie, to stary Grivel.

— 90 —

Merillou zerwał się z siedzenia.

— Grivel! — zawołał śmiejąc się — ależ to nie-podobna. Grivel zmarł w roku 1833.

— Okazuje się, że tak nie jest — odparł Clouet.

— Prawda i to, że śmierć jego nie była dowied-zioną.

— To właśnie i ja sobie pomyślałem.

— Grivel miałby dziś przynajmniej około ośm-dziesięciu lat.

— Wygląda na nie. Czy może wejść?

— Niech przybywa, niech przybywa — zawołał Merillou. — Jako Grivel żyjący! Grivel odwiedzają-cy mnie! Idź... prędko! to nasza chwala! wzór zdol-ności! oh niech wejdzie!.. Szczęśliwym będę ogląda-jąc go zblizka, a może też i otrzymam od niego ja-kie rady!

Clouet wyszedł i natychmiast wprowadził nizkie-go staruszka, w niebieskich okularach, złamanego na dwoje.

— Pan Grivel! — zameldował pisarz, pochyla-jąc się z szacunkiem przed ostatnim szczątkiem daw-nej prefektury.

Merillou obrzucił postać wchodzącego okiem przenikliwym i rzekł do siebie z cicha.

— Raz go tylko w życiu widziałem, ale tak, to on sam; tylko strasznie się zestarzał.

Czy Merillou mógł się pomylić, czy też miał do czynienia z przebieglejszym od siebie? Zaraz się to okaże, bo i czytelnik domyślił się zapewne, że nie był to Grivel, tylko Lambardier przebrany tak wybornie.

— 91 —